

Ośrodek Szkoleniowy IBL w Sękocinie był miejscem spotkania Krajowej Komisji Porozumiewawczej Leśnictwa NSZZ „Solidarność” z delegacją resortu leśnictwa i przemysłu drzewnego. Rozmowy prowadzone w pierwszych dniach marca 1981 r. były długie i trudne, zwyciężyła jednak dobra wola i rozsądek obydwu stron i porozumienie zostało podpisane. Wśród bardzo wielu problemów zawartych w porozumieniu poczesne miejsce zajmowały sprawy szeroko rozumianej ochrony lasu w myśl zasady, że od stanu zdrowotnego lasów i środowiska w dużej mierze zależą efekty gospodarki leśnej. Sekcji ochrony lasu w KKP przewodniczył mgr inż. Krzysztof Wolfram, który po zakończeniu rozmów udzielił wywiadu dla „Kuniera Polskiego” (Medali nie dawano — „Kurier Polski”, nr z 21—22 III 1981 r.).

(...) — Co Pan sądzi o tym wołaniu — brońmy lasy przed leśnikami?

— Tę sytuację trzeba odnieść do czasów sprzed kilku lat. Wtedy pod tym hasłem podpisałbym się obiema rękami. Dziś jednak wiele się zmieniło — zmieniła się przede wszystkim świadomość leśników. Przyszła do pracy młodsza generacja ludzi, którzy patrzą na las nie tylko przez pryzmat drewna, które można z niego uzyskać, czy zacisznego miejsca, gdzie się mieszka, ale o wiele szerzej. Uznają oni, że las to sprawa społeczna (...) Od 5—6 lat leśnicy zaczęli występować — zarówno pod wpływem presji opinii publicznej, jak i na skutek samokrytycznego i przemysłanego spojrzenia na swój zawód — z wieloma wnioskami na forum rad narodowych i innych organizacji. Występowali więc z inicjatywami, które w gruncie rzeczy sprowadzały się do jednego — nie możemy rąbać więcej niż las wytrzymałe. My posługujemy się dwoma pojęciami. Etatu i rozmiaru. Etatu — to jest to, co możemy wyciąć w ciągu roku uwzględniając możliwości biologiczne, a rozmiar — to aktualne zapotrzebowanie gospodarki na drewno. I tak w ostatnich latach było, że etat był zawsze mniejszy niż potrzeby państwa, czyli rozmiar. Różnie się to w różnych latach układało — w najgorszych okresach dochodziło do różnicy 2, a nawet 3 mln m sześć. Prowadziło to do szybkiej dewastacji lasów. Zaczęliśmy bronić się i występować o ograniczenie wyrębu. Działania leśników szły w kierunku podwyższenia wieku, w którym drzewa można ścinać (...) Drugi polegał na dążeniu do wyłączenia z eksploatacji pewnych obszarów leśnych i tworzeniu rezerwatów, parków krajobrazowych, poszerzeniu parków narodowych, ich otulin itd. Generalnie chodziło o to, by doprowadzić do zmniejszenia ilości wykorzystanych drzewostanów przede wszystkim starszych klas wieku, bo tu właśnie rozgrywa się cały dramat. Społeczeństwu tłumaczy się i to jest oficjalna — przynajmniej do niedawna — opinia resortu, że w Polsce po wojnie było ok. 24 proc. powierzchni leśnej, a obecnie jest jej już 28, czyli mamy wcale piękny wzrost zalesienia. Można więc szermować stwierdzeniami w rodzaju — proszę bardzo, przecież my nie dewastujemy, ale wprost przeciwnie, dbamy, rozwijamy. Natomiast skrywany był przed społeczeństwem fakt, że lasów starych, czyli tych najbardziej wartościowych, jest coraz mniej. Średni wiek lasów gwałtownie się obniżał i średnia grubość drewna — co jest bardzo istotne dla potrzeb przemysłu — też się stale zmniejszała. Cała batalia odbywała się więc właśnie o lasy najstarsze i najwartościowsze (...) Oczywiście, na pełny sukces przyjdzie jeszcze nieco poczekać, ale zarówno resort, jak i Komisja Planowania, która ma tu bezwzględnie decydujący głos i narzuca swój punkt widzenia, myślą już na ten temat inaczej.

— Przypominam, że Pana odpowiedź na pytanie, czy hasło — brońmy lasów przed leśnikami — jest nadal aktualne, brzmiała i tak, i nie. Powiedział Pan dotychczas dlaczego nie, przejdźmy więc teraz do tak.

— Druga część odpowiedzi dotyczyła już naszego własnego podwórka. Bo o ile w sprawach wyrębu byliśmy po prostu pod dyktando Komisji Planowania i potrzeb przemysłu drzewnego, który nieszczęśliwie jest w tym samym resorcie, co zagadnienia ochrony i też narzuca swoje warunki, o tyle w sprawach pozostałych, bardzo wiele zależy od nas samych (...) Złe i nieterminowe wykonywanie prac rzutuje w sposób zasadniczy na ich ochronę. Proporcje między tzw. działem użytkowania lasów, który zajmuje się tym, co trzeba ściąć i wywieźć, a ochroną lasu i hodowlą, zostały zachwiane. W płacach preferowano właśnie wyrąb. Ocena wartości pracy leśników zależała nie od tego, czy hodował i pielęgnował las, ale ile w tym lesie wycięto metrów sześciennych drewna. Za rezerwaty przyrody medali nie dostawaliśmy, podobnie jak za inne działania ochronne, np. walka z owadami. Proszę sobie wyobrazić, że dla kilkunastotysięcznej rzeszy ludzi, którzy walczyli z taką klęską, jak inwazja brudnicy mniszki, resort przeznaczył do podziału na nagrody sumę 50 tys. zł w jednym z okręgów lasów państwowych (...)

— Przejdźmy więc do porozumienia, a zwłaszcza tej jego części, która mówi o ochronie przyrody i zacznijmy od tego, jak rodził się ten pakiet postulatów „Solidarności”, który przedstawiliście resortowi?

— Do całej krytyki dawnych związków branżowych trzeba dołożyć jeszcze jeden kamyczek. Poza sprawami czysto ludzkimi, BHP, socjalnymi, w tamtych związkach zawodowych i w tamtych czasach sprawy ochrony rangi zawodu jako takiego, potrzeby korekty zarówno w ocenie społecznej tego zawodu, jak też własnych postaw, były traktowane marginesowo. Natomiast odczucia całej rzeszy leśników były takie — musi się zmienić przede wszystkim ocena wartości pracy leśników. To, co wyprowadzamy na światło dzienne i co zostało zapisane w punktach porozumienia, jest syntezą tego, o czym się w środowisku od bardzo dawna mówiło i wreszcie zostało zebrane i przedstawione na szerokim publicznym forum. Podstawową sprawą, z jaką występuje nasza „Solidarność”, jest właśnie pokazanie zawodu leśnika sobie i innym. Nie chcemy kolorowych obrazków, przedstawiających leśnika z fuzją i w zielonym mundurze, ale pragniemy, by patrzono na niego przez pryzmat rzetelnej pracy, umiłowania zawodu i warsztatu naprawdę ciężkiej pracy, warsztatu niesłuchanie przy tym delikatnego. U nas błąd raz zrobiony odbijać się będzie przez dziesiątki, a może i setki lat.

— Pakiet spraw dotyczących ochrony środowiska przedstawiony przez „Solidarność” leśników jest duży, ale dotyczy przecież wybranych zagadnień. Co więc wybieraliście?

— Te sprawy sprowadzają się w zasadzie do kilku węzłowych problemów. Aby w ogóle można mówić o ochronie lasu, tworzeniu rezerwatów przyrody itp., to cały las musi być właściwie zagospodarowany. Na pierwszym miejscu muszą stać sprawy hodowli i ochrony, a dopiero potem eksploatacji. Innego kierunku nie ma. Chodzi nam więc np. o takie rzeczy, jak właściwe ustawienie w administracji i w schemacie organizacyjnym resortu tych spraw, które o ochronie decydują, a więc o reaktywowanie Wydziałów Ochrony Lasu w Zarządach Lasów Państwowych i w centrali, czyli Naczelnym Zarządzie Lasów Państwowych. To też było przemyślane działanie — zlikwidowano przed laty te wydziały, żeby ludzie nie mogli protestować, upominać się o ochronę.

— Takie urzędnicze posunięcie okazało się bardzo skuteczne.

— Oczywiście, że skuteczne. Likwiduje się kanał informacji czy interwencji, aby nie mógł w odpowiednim momencie reagować. Metoda wypróbowana.

— A inne sprawy?

— Należą do nich problemy odpowiedniego kształcenia kadr i wprowadzanie zmian organizacyjnych w nadleśnictwie, takich, by stanowiska ds. ochrony zyskały

wysoką rangę. Konieczna jest również poprawa pracy zespołów ochrony lasów, czyli placówek (...) badawczo-kontrolnych, mających za zadanie bieżące śledzenie i reagowanie na wszystkie negatywne zjawiska w lasach. Występujemy również o takie ustawienie siatki płac, aby preferowała tych, którzy wykonują właśnie zabiegi pielęgnacyjne i hodowlane, i aby dbanie o las było brane pod uwagę przy ocenie pracy każdego leśnika (...)

— Wspominał Pan o złej organizacji pracy, która ma wpływ na dewastację lasów.

— Posłużę się tu przykładem — ścinamy drzewo, które pozostaje w lesie i zasiedlane jest przez różne szkodniki.

— Dlaczego więc zostało ono za wcześniej ścięte?

— Dlatego, że wielu ludzi, w tym również kierujący resortem, uznało, że las to fabryka, taśma, gdzie można ciąć, a drewno natychmiast wyjeżdża do zakładu. Nic bardziej błędnego. W lesie trzeba brać pod uwagę pogodę, śniegi, rozmokłe drogi itp. Rytm pracy musi uwzględniać te czynniki.

Inna sprawa to poligony wojskowe i tereny polowań reprezentacyjnych, ostatnio na szczęście poważnie zmniejszone. Były to — i w tej części, gdzie pozostały, są nadal — olbrzymie tereny, tysiące hektarów, gdzie wejście było bardzo często ograniczone, stawało się szczególnie niebezpieczne z chwilą zagrożenia lasu przez szkodniki, np. owady. Zezwalano czasem na pewne zabiegi, natomiast nie dopuszczano do możliwości śledzenia rozwoju szkodników, co jest oczywiście podstawowym warunkiem ich skutecznego zwalczania. A nam chodzi o to, żeby i na tych terenach uzgodnić właściwe terminy wykonywania koniecznych spraw, najbardziej społeczeństwu znanych i bulwersujących opinię, to w ogóle problem ochrony przyrody.

Na naszym spotkaniu z władzami resortu wystąpiliśmy z totalną krytyką tego, co resort w tej sprawie proponuje. Naszym zdaniem, do tej pory nie proponuje właściwie nic. Brak jest jakiegokolwiek generalnej koncepcji, brak kwalifikacji i kompetencji kadry kierowniczej, nie zabezpiecza się odpowiednich środków, przewiduje się za małą liczbę i powierzchnię parków i rezerwatów (...) Cała wielka grupa decydentów w Polsce uznała, że można drobnymi niezdecydowanymi krokami rozwiązywać wielkie rzeczy. Jest to błąd w założeniu. Skutkiem czego w Polsce nie zachowano rezerwy ekologicznej. A jest ona warunkiem podstawowym życia społeczeństwa. Tak jak musi istnieć pewna ilość wody do picia i powietrza do oddychania, tak samo musi być pozostawiona pewna ilość powierzchni kraju, która nie zostanie poddana presji cywilizacji. Tymczasem wielu ludzi uznaje to ciągle jeszcze za jakiś niepotrzebny luksus.

Wystąpiliśmy więc z programem generalnej sanacji w tej dziedzinie. Zaczęliśmy od przykładu tylko pozornie drobnego. Mamy 14 parków narodowych i możemy z całą pewnością stwierdzić, że zaledwie kilku dyrektorów parków mogłoby ewentualnie pozostawać na swoich stanowiskach. Reszta to ludzie nieodpowiedzialni, przypadkowi, oni dobierają sobie pracowników takich, którzy będą im odpowiadać. Departament Ochrony Przyrody w resorcie, a więc jednostka wykonująca w imieniu ministra zadania ochrony, to twór, który żyje życiem sprzed trzydziestu laty, nie mogący dziś wykonywać swoich powinności. Musi więc zmienić się system zarządzania, muszą zmienić się ludzie — to jest podstawa uzdrowienia sytuacji. A w parkach narodowych bardzo źle się dzieje. We wszystkich parkach. Buduje się w nich obiekty przemysłowe, dacje (...)

Ciężki przemysł znajduje się w otulinie Parku Ojcowskiego, w obrzeża Kampanoszu łąduje się ферmy i tuczarnię świń, buduje się wielką zapórę na Dunajcu i wmawia się społeczeństwu, że to niczego w przyrodzie nie zmienia, a przecież

sam fakt jej istnienia w pobliżu Trzech Koron to już jest skandal, nie mówiąc o wpływie na stosunki wodne itp. Skandaliczna zabudowa Wielkopolskiego Parku Narodowego jest powszechnie znana (...)

Stoimy na stanowisku, że parki narodowe powinny zatrudniać leśników specjalnie kształconych do tej pracy. Dotychczas nikt z pracowników parków narodowych nie uczył się prowadzenia gospodarki na takim obszarze. Przychodzi zwykły leśnik i wykonuje zabiegi tak, jak gdzie indziej. Jego świadomość się nie zmienia. A jak nazwać taką rzecz, jak plany pozyskiwania drewna w parkach narodowych? Tatrzański Park Narodowy jako jednostka budżetowa rozliczany jest tylko z wykonania planu pozyskania drewna! Oczywiście trzeba wywieźć wiatrolomy, ale pozyskiwanie drewna?

— Widzę, że w porozumieniu upominacie się również o ustawę o ochronie przyrody?

— Ta ustawa rodzi się od 5 lat i przechodziła już różne koleje losu. My twierdzimy, że skoro tworzyli ją ludzie, którzy w ogóle nie nadają się do zarządzania ochroną przyrody, to ona nigdy nie będzie dobrze zrobiona. Zażądaliśmy więc od ministra, aby tę ustawę jak najszybciej poddać pod publiczną dyskusję, która będzie podstawą jej weryfikacji. Chcemy, aby 30 września ustawa wpłynęła do Sejmu (...)